

Marek Karwala

Polacy kontra Polacy. *Opowieści z powielacza Doroty Zańko*

Gdy w Polsce wybuchały powstania narodowe, wówczas na reakcję sztuki – w tym literatury – nie czekano długo. Tak było chociażby w przypadku insurekcji kościuszkowskiej, zrywów dziewiętnastowiecznych czy znacznie późniejszego powstania warszawskiego. Również odzyskiwana wolność inspirowała pisarzy do działania, do rozważań nad losami Niepodległej. Niedługo po zakończeniu „wielkiej wojny”, po 123 latach niewoli Stefan Żeromski napisał *Przedwiośnie*. Po II wojnie światowej podobną próbę podjął Jerzy Andrzejewski i choć *Popiołowi i diamentowi* można zarzucić tendencyjność, całą serię nieprawd oraz wmówień, to przecież ta powieść kreśliła obraz powojennej Polski. A że był to konterfekt ukazany w krzywym zwierciadle, fałszywy, to już zupełnie inna historia...

Można zadać pytanie, dlaczego wydarzenia, jakie rozegrały się w naszym kraju w dziewiątej dekadzie minionego stulecia, nie doczekały się – jak dotąd – takiej wyrazistej reakcji? Wydaje się, że spod tego osądu należałoby częściowo uwolnić jedynie poezję, która w zasadzie spełniła swoje zadanie (rzecz jasna, przy założeniu, że sztuka powinna realizować zadania pozaartystyczne). Nieco gorzej rzecz się ma z dramatem i epiką (relatywnie nieliczne wyjątki nie mogą wpłynąć w zasadniczym stopniu na zmianę tej opinii)¹.

¹ Odwołam się tu jedynie do „nielicznych wyjątków” w epice, jako że tekst dotyczy prozy. Warto pamiętać m.in. o takich publikacjach, jak: M. Nowakowski, *Raport o stanie wojennym*, Wyd. NOWA, Warszawa 1982 (kolejne edycje ukazywały się także w innych wydawnictwach „drugiego obiegu” w kilku polskich miastach); tenże, *Zakon Kawalerów Mazowieckich*, Wyd. Krag, Warszawa 1982; tenże, *Notatki z codzienności*, Wyd. NOWA, Warszawa 1984; tenże, *Portret artysty z czasu dojrzałości*, Wyd. NOWA, Warszawa 1987; tenże, *Wilki podchodzą ze wszystkich stron*, Wyd. Solidarność Walcząca, Łódź 1987; J. Anderman, *Brak ichu*, Wyd. Myśl, Warszawa 1985 (przedruk z wydania: Puls [Londyn] 1983); tenże, *Kraj świata*, Wyd. PoMost, Warszawa 1988, (przedruk

Zatem dlaczego? Przecież solidarnościowy zryw ostatecznie zakończył się sukcesem... Czyżby zwycięstwo było mniej atrakcyjne dla literatury niż klęska? Czy musi zostać przelana „odpowiednia” (jaka?) ilość krwi, aby rzecz stała się godna utrwalenia? Czy papieskie słowa „zło dobrem zwyciężaj” okazały się hasłem mniej nośnym od tych wcześniejszych, które zachęcały powstańców do składania ofiary z samych siebie na „ołtarzu ojczyzny”? A może trzeba patrzeć na te wydarzenia zupełnie inaczej? Może były one aż tak wielkie i tak niespodziewane, nieoczekiwane, że literatura wstrzymała oddech, aby za chwilę dopiero go wyrównać i spełnić swą powinność. Przecież powstańczy ogień, który zapłonął od polskiej iskry, ogarnął swym zasięgiem cały rejon Europy Środkowej i Wschodniej... Upadł wprawdzie totalitaryzm komunistyczny, ale zamiast niego rodzą się nowe formy zniewolenia (często nieuświadomiane). Dlatego profetycznie brzmią dzisiaj słowa Jana Pawła II o wolności, którą trzeba mądrze zagospodarować i która „jest nie tylko dana, ale też zadana”.

Czyżby ta sytuacja przerastała literaturę, czyżby literatura nie podążała za biegiem wydarzeń? A może właśnie teraz zaczyna się proces „wyrównywania przez nią oddechu”, może mija czas, który był jej potrzebny, aby mogła z perspektywy, z dystansu opisać tamtą dekadę? Odpowiedzi na te pytania udzieli zapewne w ciągu najbliższych lat ona sama. To pole jest bowiem w dalszym ciągu nie w pełni zagospodarowane, a nowego Stefana Żeromskiego chyba podświadomie oczekują czytelnicy, których gustów z pewnością nie zaspokajają lansowane ostatnimi czasy, krzykliwe co prawda, acz chwilowe mody.

z wydania: Instytut Literacki [Paryż] 1988); K. Brandys, *Miesiące 1980–1981*, Wyd. NOWA, Warszawa 1987 (przedruk z wydania: Instytut Literacki [Paryż] 1982); tenże, *Miesiące 1982–1984*, Wyd. NOWA, Warszawa 1988 (przedruk z wydania jw., 1984); tenże, *Miesiące 1985–1987*, Wyd. NOWA, Warszawa 1989 (przedruk z wydania jw., 1987); J.J. Szczepański, *Kadencja*, Wyd. OL, Kraków 1986; T. Konwicki, *Wschody i zachody księżycy*, Wyd. Krag, Warszawa 1982; tenże, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*, Wyd. Krag, Warszawa 1984; J. Bocheński, *Stan po zapaści*, Wyd. NOWA, Warszawa 1987 (następna edycja: Wyd. Aneks [Londyn] 1988). Inne adresy bibliograficzne z zakresu epiki, jak również poezji i dramatu/teatru oraz filmu można odnaleźć [w:] J. Kandziora, Z. Szymańska, przy współpracy K. Tokarżówny, *Bez cenzury 1976–1989. Literatura – ruch wydawniczy – teatr. Bibliografia*, Warszawa 1999). Warto również pamiętać o istnieniu niezależnego ruchu wystawienniczego – malarstwo, grafika, rysunek, rzadziej rzeźba były eksponowane często w pomieszczeniach przykościelnych lub przyklasztownych, a nawet w prywatnych mieszkaniach...

*

Wydana w 2008 roku przez krakowską oficynę Znak powieść Doroty Zańko – o trochę mylącym genologicznie tytule – *Opowieści z powielacza* jest jedną z prób zapełniania tej przestrzeni². Autorka – pracująca w redakcji miesięcznika „Znak”, znana dotąd jako tłumaczka i współautorka książek-wywiadów z abpem Józefem Życińskim i ks. Józefem Tischnerem – pielęgnowała ten temat przez niemal trzy dekady, aż w końcu zdecydowała o przeniesieniu go na papier. Tytułowe „opowieści” – jak już zostało zasygnalizowane – mogłyby sugerować, że czytelnik będzie miał do czynienia z zestawem niezależnych wypowiedzi narracyjnych, które mają swoje precyzyjne obramowania konstrukcyjne. Akcent pada tu jednak na potoczny sens słowa „opowieść”, które w takich razach oznacza opowiadaną historię. Właśnie z krótkich historii, scenek, sytuacji, niekiedy też refleksji, nieoznaczonych jako odrębne rozdziały ani nieponumerowanych, utkana jest całość. Obejmują one pół, jedną lub co najwyżej kilka stron; oddzielone są jedynie akapitami, co podkreśla dynamikę opowiadania. Choć Dorota Zańko posługuje się opowiadaniem właściwym, to – może właśnie dzięki tej dynamice – czytelnik odnosi wrażenie, iż rzecz dzieje się tu i teraz, łatwo pozwala zawładnąć sobą rytmowi i klimatowi tego, co rozgrywało się w Polsce po 13 grudnia 1981 roku.

Całość rozpoczyna się trzeciego dnia stanu wojennego, a więc 15 grudnia, a zamyka we wrześniu następnego roku. Autorka umiejętnie przeplata zdarzenia i refleksje prywatne z ogólnymi lub oficjalnymi, przy czym zdecydowanie przeważają wątki osobiste. Wypowiedzi dotyczące sfery oficjalnej podkreślane są zwykle wplatanymi w tok narracji cytatami ze środków przekazu. Oto próbka:

² D. Zańko, *Opowieści z powielacza*, Kraków 2008. Inne ostatnio opublikowane tego rodzaju próby to np.: S. Fryc, *Opowieści spod korca maku*, Jasło 2008; E.A. Szczepańska, *Zanim wybaczę. Pamiętnik walki i zdrady*, Zakrzewo 2009; J. Dukaj, *Wroniec*, Kraków 2009. Opowiadania Stanisława Fryca są wspomnieniami, czynionymi z perspektywy działacza pierwszej „Solidarności”, dotyczą czasów, gdy związek był jeszcze legalny, wprowadzenia stanu wojennego i uciążliwości egzystowania w kraju owdądnętych przez totalitarny reżim. Elżbieta A. Szczepańska opowiada swą dramatyczną historię nadziei i jej utraty; za solidarnościowo-patriotyczne ideały zapłaciła cenę najwyższą (utraciła dziecko, rodzinę, zdrowie, karierę..., musiała udać się na emigrację). Popularny i uznany pisarz młodego pokolenia, Jacek Dukaj, zbudował magiczną baśń osnutą na wydarzeniach stanu wojennego, w której ogląda świat oczyma dziecka.

Był grudzień tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku, ciemne przedpołudnie, trzeci dzień stanu wojennego. W krakowskich zakładach pracy i na uczelniach trwały strajki protestacyjne. Zawieszona została działalność stowarzyszeń i związków zawodowych, ograniczono swobodę poruszania się, przywrócono cenzurę. Telefony nie działały, większość tramwajów i autobusów nie jeździła. Obowiązywał zakaz zgromadzeń i rozpowszechniania wszelkich druków.

Rada Państwa wprowadziła stan wojenny, kierując się „potrzebą zapewnienia wzmożonej ochrony podstawowych interesów państwa i obywateli w celu stworzenia warunków skutecznej ochrony spokoju, ładu i porządku publicznego oraz przywrócenia naruszonej dyscypliny społecznej”. Społeczeństwo (...) przyjęło tę decyzję „w atmosferze spokoju i powagi”³.

Akcja rozgrywa się głównie w Krakowie, jakkolwiek niekiedy przenosi się także do innych miejsc; wtedy gdy przemieszczają się bohaterowie lub gdy przywoływane są retrospekcje. Przede wszystkim jest to stary Kraków – Rynek, ulice: Grodzka, Zwierzyniecka, Straszewskiego, Podwale, Manifestu Lipcowego, Aleje, okolice Błoń, Królowej Jadwigi i tylko raz pojawia się Nowa Huta. Wielokrotnie widać takie obiekty, jak: Wawel, kościół Mariacki, klasztor Dominikanów, Planty, filharmonia, ale padają też tak popularne wśród krakowian nazwy, jak jadłodajnia „U Stasi” przy Mikołajskiej czy bar „Flisak”. Inne miejsca to np. Jordanów, z którego pochodzi główny bohater – Andrzej; Warszawa (pojawia się tylko w informacjach ogólnych, zwykle przy okazji wprowadzania obostrzeń lub częściowego znoszenia ich przez reżimowe władze). Gdańsk wymieniony został tylko jeden raz – stamtąd przybył przyjaciel Andrzeja z dzieciństwa – Konrad, który wcześniej był internowany za działalność sprzed „grudnia”. Nieobecność Gdańska – miasta jakże ważnego dla wydarzeń rozgrywających się w Polsce w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych – nie powinna budzić zdziwienia, jako że autorka przygląda się tamtym wydarzeniom nie z perspektywy zbiorowej, narodowej, lecz prywatnej, indywidualnej; jej bohaterowie – uczestnicząc w tzw. wspólnej sprawie – poruszają się w swoim małym świecie jak zostało powiedziane, jest to przede wszystkim stary Kraków i najbliższe okolice (podobne powody uzasadniają także prawie całkowitą nieobecność w powieści Nowej Huty, w której to dzielnicy Krakowa robotnicze protesty miały znacznie ostrzejszy przebieg niż w starej jego części). Wymieniane są także

³ D. Zańko, dz.cyt., s. 6–7 i inne.

miejsca związane z istotnymi wydarzeniami, takie jak kopalnia „Wujek” i kopalnia „Piasz”, która jako ostatnia zakończyła strajk. Czasem są to miejsca nieokreślone, jak np. niewielka polana w środku lasu, gdzie w opuszczonej chatce zainstalowano nielegalną drukarnię... Generalnie jednak prawie cała akcja rozgrywa się w Krakowie.

*

Bohaterami są młodzi ludzie, studenci krakowskich uczelni, głównie UJ, ale też uczniowie starszych klas szkół średnich, początkujący asystenci i jeden młody robotnik. Wszyscy oni zajmują się działalnością opozycyjną – redagują nielegalne pisma, drukują ulotki, a następnie je kolportują, biorą udział w mszach św. za ojczyznę i w ulicznych manifestacjach, narażają się, a niekiedy też ukrywają. Kiedy zostają wznowione zajęcia na uczelniach, wracają do swoich studenckich obowiązków, jeszcze bardziej aktywizując się w nielegalnych działaniach. W podziemnym ruchu uczestniczy także pani Julia, teściowa i matka rodziny Skalskich, która kolportuje w mieście ulotki, przechowując je pod kapeluszem zakupionym specjalnie w tym celu.

To jedno z trzech środowisk zaprezentowanych przez Dorotę Zańko – właśnie jemu poświęciła zdecydowanie najwięcej miejsca. Każda z postaci wymieniana jest przynajmniej z imienia, niektóre też z nazwiska. Narrator często towarzyszy im w chwilach samotności i refleksji, obserwuje ich czynności, stara się rozumieć punkt widzenia bohaterów, podziela ideały, wraz z nimi wraca do minionych lat i miejsc. Tak budowane konterfekty są staranne, przenikliwe i pogłębione psychologicznie. Tylko postaciom z tej grupy towarzyszą retrospekcje, pozwalające pełniej poznać każdą z nich, ale też rozeznaczyć motywacje, którymi kierują się w działaniach.

Pozostałe dwie grupy to przedstawiciele społeczeństwa, ludzie przypadkowo spotykani na ulicach, w tramwajach lub stojący w gigantycznych kolejkach przed sklepami oraz umundurowani milicjanci, ROMO-wcy, ZOMO-wcy, jak też tajniacy i esbecy inwigilujący opozycję. O ile oddziały milicji i ROMO zostały w powieści ocenione jednoznacznie negatywnie, o tyle autorka zdaje się niekiedy współczuć niektórym przebrany w mundury ZOMO robotnikom i chłopom oderwanym od swoich codziennych obowiązków i siłą wcielonym do służby reżimowi.

W jednym z opisanych epizodów bohaterowie, Andrzej i Romek, idąc z torbami wypełnionymi ulotkami, mijali taki patrol. Postanowili nie zdradzić się żadnymi nerwowymi ruchami i bezczelnie patrzeć tamtym w oczy. Metoda okazała się skuteczna, gdyż ZOMO-wcy, jakby zawstyżeni, spuścili oczy i rozstąpili się, czyniąc im miejsce na chodniku. Bezwzględny, zimny łotrątkami byli natomiast funkcjonariusze SB, o czym przekonywali się niejednokrotnie ci, których aresztowano.

Autorce udaje się bardzo wiernie oddać nastroje, jakie panowały wówczas w społeczeństwie. Zmęczeni, niedożywieni, źle odziani ludzie byli – rzecz jasna – w zdecydowanej większości przeciwko władzy komunistycznej i wprowadzonym przez nią „porządkom”. Zdarzały się jednak i postawy przeciwne. Oto jedna z takich scenek, jaka rozegrała się w kolejce do sklepu mięsnego, do którego weszli młodzi ludzie i zaczęli rozdawać ulotki:

Jakiś mężczyzna w kozuchu zawołał:

– Zjeżdżajcie stąd, gówniarze, bo zawołam milicję!

Przepchnął się do drzwi i zaczął wołać:

– Milicja! Milicja!

Kobieta ze wsi w jednej chwili dojrzała politycznie.

– Ty folksdojczu! Ty stary dziadu! Krzyknęła wysokim głosem.

Ludzie tłoczyli się i odbierali ulotki. Jedni czytali od razu, inni chowali je do toreb i siatek. Sprzedawczynie obsługiwały stojących przy ladzie, udając, że niczego nie widzą. W ciągu kilku minut rozdali wszystko.

Mężczyzna, który wzywał milicję, przepychał się przez sklep, żeby zająć swoje miejsce w ogonku, między babcią kolejkową a kobietą w kurtce z misia.

– Pan tu nie stał – powiedziała chłodno ta w misiu, kiedy próbował się przed nią wepchnąć.

– Jak to nie stałem?! Ja nie stałem? – poczerwieniał z wściekłości.

– Ten pan tu nie stał, prawda? – zapytała spokojnie kobieta otaczających ją ludzi.

– Oczywiście, że nie stał – potwierdzili. – Niech idzie na koniec⁴.

Tak oto lud wymierzył „dziejową sprawiedliwość”, o której władza jakże chętnie raczyła rozprawiać i nią się podpierać.

Przedstawiciele społeczeństwa czytelnik postrzega jako postaci anonimowe, poznaje zwykle tylko ich zewnętrzne atrybuty, które mogą

⁴ Tamże, s. 21.

świadczyć o statusie materialnym: „kobieta w misiu” / „mężczyzna w kozuchu”, o zamieszkaniu („kobieta ze wsi”); treść rozmów i język, którym się posługują, sugerują m.in. stopień wykształcenia lub pochodzenie społeczne.

Autorka prezentuje mizerne, obskurne sklepy, postacie „babć kolejkowych” stojących za wynagrodzeniem po towary, które mogą być „rzucone”, zjawisko „pożyczania” dzieci (z małym dzieckiem na rękę można było nabyć towar poza kolejka), system kartkowy i inne uciążliwości. Innym razem przypomina znaną metodę tzw. wykłaskiwania artystów, którzy nie przyłączyli się do bojkotu radia, telewizji i innych miejsc publicznych występów. Przywołuje scenę takiego zachowania publiczności wobec znanej pianistki, która zamierzała wystąpić z koncertem w krakowskiej filharmonii.

Spółeczeństwo jest ukazywane też jako zbiorowość, jako tłum biorący udział w manifestacjach brutalnie tłumionych przez oddziały MO, ROMO i ZOMO. Największa taka manifestacja od wprowadzenia stanu wojennego odbyła się 13 maja:

Na mszy odprawianej w kościele Mariackim w intencji Jana Pawła II zgromadziło się ponad dziesięć tysięcy osób. Ludzie wychodzili z kościoła, wnosząc w górę palce ułożone w znak V. Grupa stojąca pod pomnikiem Mickiewicza rozwinęła biało-czerwony sztandar. Kilka minut po dwudziestej nastąpił skoncentrowany atak (...). Uruchomione zostały armatki wodne, ruszyły pojazdy z wyrzutniami pocisków gazowych. Za nimi biegły oddziały w pełnym rynsztunku. (...) usiłowały odciąć demonstrantom odwrót. Ludzie, których woda zwałała z nóg, chronili się w kawiarniach, po bramach, w mieszkaniach, nawet na dachach. Do akcji włączyli się wmieszani w tłum tajniacy.

Polowanie na ludzi trwało do późnych godzin nocnych. (...) Zatrzymanym urządzano „ścieżki zdrowia”, puszczając ludzi między szpalerami pałujących zomowców. Milicja biła w całym Śródmieściu⁵.

Obok takich spektakularnych zachowań społecznych niektóre reakcje zwykłych ludzi mogły budzić wzruszenie, np. ta, kiedy Andrzej, przewożąc ulotki, otrzymał w tramwaju nieoczekiwaną pomoc:

Psiakrew!, zaklął w duchu, kiedy do tramwaju wsiadło dwóch mężczyzn o charakterystycznym wyglądem. Nie zrobił nic, bo nic już nie mógł zrobić. Zrobił to za niego ktoś inny. Kobieta, mniej więcej pięćdziesięcioletnia,

⁵ Tamże, s. 216 i inne.

koło której stał, spuściła powoli na podłogę siatki z zakupami i powiedziała po cichu:

– Niech pan mi to da na kolana.

Kiedy położył torbę, przykryła ulotki swoimi pakunkami.

Tajniacy wysiedli na drugim przystanku, a on (..) na czwartym. (...).

Ludzka solidarność, w szarym płaszczu, o twarzy nie do zapamiętania, jechała sobie gdzieś dalej w mrok nocy. Pomyślał, że chciałby kiedyś spotkać tamtą kobietę. Jak to wszystko się skończy⁶.

Jak już zostało powiedziane, autorka poświęca najwięcej miejsca młodym ludziom związanym z działalnością opozycyjną. Są to chłopcy i dziewczęta wymieniani najczęściej tylko z imienia. Nawet nazwisko głównego bohatera pojawia się jakby mimochodem i dopiero na 211 stronie powieści, gdy matka Andrzeja przedstawia się jego dziewczynie, Mani, z którą przyjechał on do Jordanowa. Czemu mają służyć takie rozwiązania? Można odnieść wrażenie, że pisarka pragnie wskazać niejako na modelowy charakter każdej z tych postaci. Przecież w rolach Andrzeja, Romka, Mariusza, Mani i innych mogłoby się rozpoznać wielu młodych (wówczas) ludzi, którym zresztą powieść została zadedykowana: „Dziewczętom i chłopcom, którymi byliście”. Ale ta modelowość rozciąga się też dalej, nie zawsze podążając prostymi, jasnymi traktami. Nie wszyscy ludzie opozycji działali wyłącznie z pobudek ideowych. Niektórzy w drukowaniu nielegalnych książek zwietrzyli tzw. dobry interes i cynicznie wykorzystywali narażających się na aresztowanie kolporterów jako darmową siłę do dystrybuowania materiałów. Z kolei Olga – graficzka, dążąca do życiowych wygod sybarytka, pomagała coś czasem zaprojektować, ale – jak mawiała – wyłącznie ze względu na koleżeńskie układy; w sumie jednak marzyła o jednym: zdobyciu paszportu i wyjeździe na Zachód.

Zdarzały się, niestety, także i zdrady. Najpierw okazało się, że ze Służbą Bezpieczeństwa współpracowała Agata, asystentka w Instytucie Filozofii, niezależna, wyniosła i absolutnie przekonana o swych racjach. Gdy jej kolaboracja wyszła na jaw, tak m.in. argumentowała, ironizując:

Nienawidzę was! Bohaterowie! Ach, cóż za martyrologia! obrońcy prześladowanych, zbawcy świata... (...). Msze za ojczyznę, rotty, palce w V. Chcemy prawdy, chcemy wolności, żeby Polska była Polską, nasz biedny

⁶ Tamże, s. 41–42 i inne.

kraj, święty gaj, Trzeci Maj, życia los na stos, ręce w kajdanach, mury, kraty, wybite zęby. Żałosne... (...). Ojczyzna macocha, tylko że kto płaci za wasze studia?! Ten twój Romek po pastwisku by dalej chodził, gdyby nie Polska Ludowa. (...). Uczyć się nie chce, to lepiej się bawić w politykę. Gówniarze. (...) to nie partia winna, że ludziom robić się nie chce⁷.

Później okazało się, że „kret” był jeszcze jeden. Nikt nie podejrzewał Rafała, jednego z najodważniejszych i najbardziej oddanych sprawie. Został on jednak zwerbowany przez SB, gdy dostał wyrok za homoseksualizm. Wypuszczono go za cenę kolaboracji.

Autorka nie gloryfikuje bezkrytycznie tych, którzy wytrzymali próbę czasu. Kierując się duchem realizmu, chcąc oddać prawdę tamtych czasów, mówi o najczęstszych motywacjach:

(...) motywacje do działania były różne. Dołożyć komunie to po pierwsze, ale mieszał się przecież w to jeszcze jakiś tani romantyzm, jakiś bunt „w ogóle”, chęć bycia przeciw. (...) No i oczywiście „te” sprawy. Dziewczyna pracowała w podziemiu dla chłopaka, chłopak, żeby zaimponować dziewczynie, wszyscy razem – bo można było coś przeżyć. (...) Niektórzy przychodzili, bo mogli realizować się jako przywódcy. Inni ze snobizmu, bo na spotkaniach czytało się teksty gdzie indziej niedostępne, dyskutowało na ważne tematy i można było poczuć się elitą. Ale w sumie pchali przecież ten wózek i wszystko się ucierało, i przynosiło czasem dobre efekty⁸.

Dorota Zańko nie zapomina także o roli, jaką w latach stanu wojennego odegrał Kościół. Pod mnisimi habitami ukrywali się niektórzy opozycjoniści, klasztory były miejscem spotkań ludzi zaangażowanych w podziemną działalność (niezależnie od wyznawanych przez nich światopoglądów). Kuria organizowała pomoc dla rodzin osób internowanych, więzionych i dla samych represjonowanych. Niekiedy ludzie Kościoła ponosili największą ofiarę – tracili życie. Tak prezentuje autorka los młodego, 30-letniego ojca Pawła, kapucyna z ulicy Loretańskiej, zamordowanego przez SB.

*

Niekiedy dobrze jest popatrzeć na samego siebie z dystansu, z perspektywy, aby we właściwych proporcjach postrzec to, co się czyni.

⁷ Tamże, s. 189 i inne.

⁸ Tamże, s. 183–184 i inne.

Czasem służy temu celowi zabieg przeniesienia punktu widzenia na świat natury i kosmosu. Z perspektywy kosmicznej ziemia i jej problemy wydają się mniej doniosłe, jakby mniejsze. Czytamy: „Księżyc wisiał na granatowym niebie i obojętnie przyglądał się z góry małej ziemi. Na nietkniętym śniegu za domem płasko układał cienie drzew”⁹.

Innym razem wypełnia to zadanie perspektywa temporalna. Chciałoby się zapytać: cóż znaczą nasze krótkie chwile w stosunku do tego, co już było i co jeszcze może się wydarzyć.

(...) za dziesięć piąta, piątek, trzydziesty kwietnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku. Wiek dwudziesty, czwartorzęd, era kenozoiczna. Wygrzana słońcem ulica w pięknym, strasznie zaniedbanym mieście, w dziwnym kraju położonym „na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu”¹⁰.

*

Na początku lat osiemdziesiątych często sięgano po fragmenty wierszy, które niejednokrotnie stawały się drogowskazami, niosły nadzieję lub zgoła po tyrejsku zagrzewały do aktywności i nieulegania defetyzmowi. Swoje tryumfy święcili Herbert, Miłosz; dopiero wtedy naprawdę odkryto księdza Twardowskiego. Pisarka nie musiała wymieniać tych nazwisk, aby czytelnik z łatwością rozpoznał ich frazy. Gdy Andrzej wspomina, że ojciec wychowywał go słowami i twardo „powtarzał stare zaklęcia”, to rzecz jasna nie musiał dodawać, iż zacytował fragment „dekalogu” Pana Cogito. Gdy ojciec Paweł dał Mariuszowi w rozmównicy wiersz księdza poety o „wierze prawdziwej, bo całkiem nie do wiary”, to także nie musiał wymieniać nazwiska warszawskiego kapłana, gdyż było ono oczywiste. Ale niekiedy wykorzystywano też w kontekstach zwulgaryzowanych myśli mędrców, co uczynił np. świeżo wybrany w stanie wojennym dziekan, kiedy przywoływał do porządku studenta filozofii, cytując mu słowa Ericha Fromma: „wolność to uświadomiona konieczność”.

⁹ Tamże, s. 29.

¹⁰ Tamże, s. 193.

*

Każde zło można przynajmniej częściowo osłabić śmiechem. Starożytni twierdzili wręcz, że „więcej można zdziałać śmiechem, niż wyrębać mieczem”. W trudnych chwilach człowiek często sięga po to narzędzie. Nie inaczej było i w stanie wojennym, kiedy powstała niezliczona ilość dowcipów wymierzonych przeciwko reżimowej władzy i odnoszących się do sytuacji, jaka panowała wokół. W *Opowieściach z powielacza* sporo ich zostało przypomnianych. Zacytujmy przynajmniej dwa:

– A wiecie, dlaczego rząd Jaruzelskiego strzela do robotników? Bo głównym celem rządu socjalistycznego zawsze jest robotnik. Albo to: klient pyta w sklepie motoryzacyjnym o opony do małego fiata. „U nas nie ma, ale są w Bielsku-Białej”, odpowiada sprzedawca. „Niech pan wsiądzie w pociąg i pojedzie do Katowic”. „A dlaczego nie do Bielska-Białej?”, pyta klient. „Bo w Katowicach kończy się kolejka!”¹¹.

*

Kończąc, chciałoby się postawić pytanie, jak ma się książka Doroty Zańko do utworów o podobnej tematyce napisanych w latach osiemdziesiątych¹². Krytyka zwykła zarzucać większości tamtych tekstów schematyzm, dydaktyzm, widzenie świata jedynie w tonacjach czarno-białych, biegunowe wartościowanie, spłykanie podejmowanej problematyki itp. Opinie takie – często, niestety, niebezasadne – nie ominęły nawet dokonań najbardziej znanych i uznanych polskich pisarzy, jak Marek Nowakowski czy Marian Brandys. *Raport o stanie wojennym* Nowakowskiego nie spotkał się z powszechnym entuzjazmem znawców literatury, ale czytelnicy sięgali poń bardzo chętnie i oceniali wysoko. Książka doczekała się licznych nagród w kraju oraz poza granicami i dzisiaj jest bodaj najbardziej reprezentatywna dla literatury tamtej dekady...

Na uwagę zasługuje z pewnością *Kadencja* Jana Józefa Szczepańskiego, który – jako prezes Związku Literatów Polskich – toczył zmagania z ówczesną władzą (konkretnie z gen. Kiszczakiem) o zachowanie istnienia związku (delegalizacja nastąpiła w 1983 roku). Utwór

¹¹ Tamże, s. 112.

¹² Por. przypis 1.

Szczepańskiego wyróżnia się zarówno jako dokument, jak i ze względu na walory artystyczne.

Może pomysł Jacka Bocheńskiego umieszczenia bohatera-narratora swej powieści w przestrzeni szpitalnej nie był w pełni oryginalny (*Stan po zapaści*), ale liczni odbiorcy zaakceptowali i docenili alegoryczne rozwiązania zaproponowane przez pisarza (powieść znalazła wielu słuchaczy, jako że autor osobiście czytał ją w odcinkach na antenie Radia Wolna Europa w 1988 roku).

Kolejne tomy dziennika-powieści Kazimierza Brandysa, wydawane w Paryżu, a później przedrukowywane w kraju „pod ziemią” (*Miesiące*), charakteryzują się wielopłaszczyznowością i wielowątkowością; autor snuje wyważone, pogłębione komentarze, przechodzi płynnie od tego, co prywatne i indywidualne, do uniwersalnego i rudymetarnego...

Można by tę listę krótkich charakterystyk jeszcze znacznie wydłużyć, nie to wszak jest celem niniejszego szkicu, jednak – jak się wydaje – warto przypomnieć jeszcze przynajmniej jedną postać, mianowicie Janusza Andermana, któremu osobne miejsce zapewniły napisane wówczas, wspomniane już, dwa zbiory opowiadań. Chociaż pisarz był zaangażowany w działalność opozycyjną, to nie uważał, aby stan wojenny stanowił rodzaj szczególnie ambitnego wyzwania dla literata. Tematu nie zignorował, ale potraktował go w sposób zgoła oryginalny. Wykreował postaci absolutnie przeciętne, które – niezależnie od zaistniałych okoliczności – starają się po prostu przetrwać, nie rzucają się w oczy, prawie ich nie ma. Jerzy Jarzębski tak to ujmuje:

Andermana nie interesują ani święci, ani demony, jest malarzem przeciętności. Może dlatego w jego opowiadaniach z czasów po stanie wojennym nie ma właściwie bohaterów – tylko wydarzenia, skupiające wokół siebie mniej lub bardziej przypadkowych gapiów. To ten, to ów występuje na moment z tłumu i wygłasza swoją kwestię, by zaraz wtopić się z powrotem w nieodróżnicowaną masę¹³.

Krytyk zauważa, że proza Andermana nosiła piętno „podpadającej” i zaraz wymienia konkretne adresy:

(...) wszystkim wokół, władzy i opozycji, intelektualistom i ludziom z ulicy, dla nikogo nie miała też dobrego słowa, nikomu się nie przymilała, jej

¹³ J. Jarzębski, *Apetyt na Przemianę. Notatki o prozie współczesnej*, Kraków 1997, s. 35.

szarość była agresywna i – rzecz można – ciemniejsza od niejednej czerności, na tle której tak pięknie prezentują się „światlane przykłady”¹⁴.

Takie wyliczenie zdaje się świadczyć na korzyść tych opowiadań, wskazuje bowiem na ich niezależność. Cóż z tego, skoro badacz wytyka pisarzowi – i chyba ma rację – jedno istotne brakujące ogniwo, które sprawia, że mechanizm nie działa prawidłowo:

(...) twórcy z generacji Andermana musieli dopiero mocniej – jako osoby – zaistnieć, aby ich doświadczenie świata stało się wiarygodne i dramatyczne. Stąd pewien niedostatek, który odczuwamy czytając *Kraj świata*: pisarz redukuje się tam bowiem do roli bezstronnego i neutralnego obiektywu czy mikrofonu. Póki więc czytelnicy pamiętają opisywane przezeń zdarzenia, póty liczyć może na zrozumienie i aprobatę – po upływie niewielu lat temperatura tej prozy wystygła, znika aktualność, a z nią i życie. (...) Wehikułem, który pozwoliłby im może podróżować w czasie i zachować żywotność, mogła być wyraźnie zarysowana osoba autora, jego punkt widzenia, jego osobisty dramat – ale tego właśnie w prozie Andermana zabrakło¹⁵.

* * *

Można odnieść wrażenie, iż od pewnego czasu jesteśmy świadkami weryfikacji wartości prozy powstałej w dziewiątej dekadzie XX stulecia, a poświęconej stanowi wojennemu, weryfikacji dosyć bezwzględnej, ale czy ostatecznej? Wszak przypadki reinterpretacji, czynione nawet po wielu latach, nie należą w historii literatury do rzadkości.

Mógłby ktoś oczekiwać, że powieść wydana po prawie trzech dekadach od pamiętnej grudniowej nocy 1981 roku będzie się zasadniczo różnić od utworów pisanych w tamtym czasie, niejako „na gorąco”, że będzie posiłkować się dystansem, że emocje ustąpią miejsca chłodnym ocenom, że pojawią się diagnozy „co dalej?”. Nic z tego, można bowiem odnieść wrażenie, iż nie takie zamiary przyswiewcały Dorocie Zańko. Wydaje się, że pragnęła ona przede wszystkim utrwalić tamten czas i tamte emocje, właśnie – emocje (ówczesne lęki, obawy, nawet strach, ale też krótkie radości, miłość i przede wszystkim nadzieję, że „to się kiedyś skończy”). Czy to za mało? Być może, warto jednak wziąć pod uwagę, że – choć natężenie emocji jest wysokie właściwie w każdej spośród kreślonych scen – to trudno byłoby zarzucić pisarce,

¹⁴ Tamże, s. 34.

¹⁵ Tamże, s. 42–43 i inne.

iż zatraciwszy się w „podszeptach serca”, zapomniiała o potrzebie zbudowania obrazu obiektywnego, że zbudowała świat czarno-biały. Owszem, zło nie waha się nazywać złem, a o dobru – nie obawiając się posądzeń o nadmierną tkliwość – odważa się mówić jasno i bezpośrednio. Zdaje sobie jednak sprawę, że – z jednej strony – absolutne dobro i absolutne zło niezmiernie rzadko występują w czystych wersjach, dlatego nakerślone konterfekty postaci są często złożone, niejednoznaczne, o czym mogą świadczyć przytoczone wcześniej liczne egzemplifikacje (bohaterowie podziemia nie zawsze kierują się w pełni szlachetnymi pobudkami...), a z drugiej strony – część poprzebieranych w mundury funkcjonariuszy stanu wojennego, robotników czy chłopów czuje się zawstydzona sytuacją, w jakiej się znalazła wbrew swej woli, i stara się jedynie przetrwać „ten czas”.

Czy te żywe, bardzo sprawnie zapisane historie, skonstruowane metodą montażu synchronicznego przy wykorzystaniu retrospekcji, układające się w spójną całość, w powieść, wytrzymają artystyczną próbę czasu? Trudno już teraz wyrokować, ale jedno nie ulega wątpliwości – są one ważnym literackim świadectwem pierwszych miesięcy stanu wojennego.